Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 207 (Rok XII, Nr 17) **1 września 1952** **Cena (Price) 1/6**

AUSTRALIJSKIE GADANIE

ZASZEDŁ w ostatnich dniach wypadek godny chwili refleksji. Parlament australijski debatował na temat „antyaustralijskich działań polskiej partii narodowo-demokratycznej". Posłowie z australijskiej partii socjalistycznej zainterpelowali rząd i spowodowali odpowiedź ministra imigracji. Oto bowiem doszło do ich wiadomości, że polskie Stronnictwo Narodowe rozwija działalność antyaustralijską. Źródłem tych wiadomości miał być urzędnik związków zawodowych, niejaki Jerzy Bielski. Nie będziemy się zajmować tym Nowo-Australijczykiem, niech mu się powodzi jak najlepiej w przybranej ojczyźnie. Nie jego osoba nas interesuje ale treść zarzutów, tak jak ujął je minister australijski Beale, w swej odpowiedzi.

Przestępstwo polskich narodowców polegać ma na tym, że publicznie nawołują swych rodaków, by nie przestawali być Polakami a nawet głoszą, że Polska zostanie wyzwolona spod okupacji sowieckiej i wówczas Polacy wrócą („triumfalnie" — pisze z przekąsem korespondent Reutera z Sydney) do wyzwolonej ojczyzny, zewsząd, a także z Australii. Oto, na czym polega działalność antyaustralijska.

Ta wiadomość podziałać powinna trzeźwiąco na wielu naszych rodaków, którym się zdaje, że walka o Polskę polega tylko na święceniu rocznic narodowych. Nie, w życiu niczego nie osiąga się bez prawdziwej walki, choć ta walka ma najrozmaitsze formy i poziomy. Walki trzeba było na to, by żołnierze polscy mogli pozostać na Zachodzie; i na to, by Polacy mogli wydostać się z Niemiec; i na to, by nie identyfikowano rządu komunistycznego z narodem polskim; i na to, by wolni Polacy mogli być dopuszczeni do organizacji międzynarodowych; i na to, by zauważono mord katyński; i na to, by zaczęto sobie uświadamiać, że w Jałcie postąpiono nieuczciwie i niemądrze. Wiele jeszcze potrzeba wysiłku zanim szeroka opinia na Zachodzie zrozumie, że Polska to coś więcej niż teren, na którym można zrobić dywersję Sowietom, a emigracja polska to dużo więcej niż materiał na parę dywizji w razie wojny a kilkaset tysięcy par rąk roboczych między wojnami.

Łatwiej jest tłumaczyć to we Francji czy Anglii, które leżą w zasięgu sowieckich pocisków kierowanych, łatwiej w Waszyngtonie, gdzie myśli się „globalnie", tym trudniej im dalsza światowa prowincja. Nie dziwmy się, że w Sydney nie rozumieją, jaki zachodzi związek między Mao-Tse-tungiem i „żółtym" niebezpieczeństwem dla „białej" Australii a emigracją polskich narodowców, że nie zdają sobie sprawy, iż dla bezpieczeństwa i przyszłego rozwoju Australii ważniejszy jest antykomunistyczny Polak niż para rąk Nowego Australijczyka. Nie należy się gniewać na ludzi, którym dotąd życie układało się tak szczęśliwie, że mogą nie mieć pojęcia o polityce światowej. Należy natomiast incydent ten wykorzystać dla wyjaśnienia im, jaka jest różnica między emigracją zarobkową a polityczną, różnica, którą pojęto już w ostatnich latach w Londynie i Waszyngtonie oraz jaki cel ma Australia w przyjmowaniu emigracji politycznej, nawet jeśli ta, o zgrozo! zamierza powrócić do ojczyzny. Czasy, kiedy z Australii czy Ameryki się nie wracało należą do epoki statku żaglowego. Dziś świat ma takie rozmiary jak przed stu laty Europa, a samolotem jest się prędzej w Warszawie z Sydney niż dyliżansem z Wiednia.

I jeszcze jedno nie może ujść uwagi polskiego czytelnika depesz. Skąd dochodzi do świata niepokojący głos polski, gdzie bije najżywiej nurt narodowy, na jaki ośrodek trafiają ci, którzy by chcieli zrobić z Polaków Australijczyków, Argentyńczyków czy Afrykańczyków? Nie na żaden ośrodek formalny ale na ruch narodowy, najstarszy tradycją a najmłodszy przeciętną wieku na emigracji. Jest to ten jedyny chyba zwarty ruch ideowy, który istnieje w każdym kraju rozproszenia i w każdych warunkach politycznych i geograficznych. W sprawie polskiej nie da się przejść ponad nim ani w Europie, ani w Ameryce, ani nawet w Oceanii.

SPOJRZENIE PRZEZ CUDZE OKULARY

Wypadki na Bliskim Wschodzie powoli wymykają się spod wpływu Rosji, chociaż trudno przepowiadać, że niebezpieczeństwo jej interwencji już przeminęło.

Zawzięty spór anglo-perski z ubiegłego roku toczył się przy akompaniamencie radosnych komentarzy sowieckich, a późniejszy rozłam anglo-egipski był powodem jeszcze większego entuzjazmu. Pod powierzchnią politycznego życia Persji a także i Egiptu działają silne prądy prosowieckie lub otwarcie komunistyczne. Nie decydują one co prawda o polityce tych krajów, ale wzmacniają naprężenia i podsycają żar konfliktów. Spory krajów islamu z Anglią były tedy świetną pożywką dla rozwoju sił kierowanych z Moskwy i dawały możność cichej interwencji moskiewskiej w sprawy wewnętrzne Bliskiego Wschodu.

Neutralizacja perskich źródeł nafty i uniemożliwienie zawarcia paktu obrony Bliskiego Wschodu zdawały się być osiągnięte — stąd też Mossadyk i przewódcy Wafdu dostawali odpowiednie porcje reklamy. Sytuacja zmieniła się w ostatnich miesiącach; Mossadyk po-

woli zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa zagrażającego mu od chwilowych komunistycznych sprzymierzeńców, a Egipt stał się ogniskiem nowej dyktatury wojskowej, wyraźnie sprzyjającej Zachodowi, choć zachowującej oblicze nacjonalistyczne na wewnątrz.

Powrót Mossadyka do władzy, po krótkim i krwawym intermezzo rządów Gawama es Sultane (określanego jako „najemnik brytyjski") został przyjęty w Moskwie bez mocniejszych komentarzy. Zanotowano jednak z niezadowoleniem rosnący opór wobec komunizmu, akty represji i demonstracje przeciw członkom partii komunistycznej. Prasa sowiecka coraz częściej atakuje rząd Persji za pobłażliwość wobec antykomunistycznych demonstrantów, którzy napadają na lokale „partii ludu" (Tude) a ostatnio wybili szyby w biurze sowieckiej propagandy kulturalnej WOKS oraz w poselstwie węgierskim. Ciche rozmowy Mossadyka z Amerykanami nie ściągnęły nań jeszcze gromów Moskwy, ale burza widocznie nabrzmiewa, coraz wyraźniej mówi się o „rosnącym wpływie imperialistów w Iranie".

Incydent jordański z zamianą króla Talala na jego syna Husseina został potraktowany jako rozgrywka angloamerykańska i podobną opinię przyłożono początkowo do pojawienia się na horyzoncie egipskim nowego dyktatora w postaci nieznanego do niedawna gen. Nagiba. „Narzędzie amerykańskich imperialistów" — zakrzyknęły organy bolszewickie. Szczególnie zaniepokojono się w Moskwie dojściem do skutku paktu obronnego ogólnoarabskiego oraz zwiększeniem aktywności anglo-amerykańskiej (Stany Zjednoczone — „grają pierwsze skrzypce") w nowych przygotowaniach do stworzenia obrony Bliskiego Wschodu. Gen. Nagib i jego oficerowie są coraz częściej przedstawiani jako „zdrajcy interesów ludu egipskiego i narzędzia imperialistów". Mocno podkreślono w Sowietach wyroki śmierci na przewódców rozruchów robotniczych w tkalniach w Kafr el Dawar oraz zapowiedź wznowienia szkolenia oficerów egipskich w Wielkiej Brytanii, a także zakulisowe rozmowy turecko-izraelskie, przygotowujące teren pod pakt stworzenia „Middle East Command".

Jest charakterystyczne, że dyktatorska strona działalności Nagiba nie została wcale zauważona w Moskwie. Cała jego akcja polityczna, „czystka" w wojsku, partiach, wrogość wobec Wafdu i innych partii nie zasłużyły widać na komentarze sowieckie. Najistotniejsze wydaje się, że jest on przychylny radom pochodzącym z Waszyngtonu. To boli . . .

CO SIĘ ZMIENIA W SOWIETACH ?

Wiadomości o zwołaniu 19 kongresu partii komunistycznej w Sowietach wywołały poruszenie na świecie. Przez kilkanaście lat bowiem Politbiuro na czele ze Stalinem rządziło całkowicie niezależnie, nie trosząc się nawet o pozory odwoływania się do partii. Zdawało się przeto, że stan ten już przeszedł w permanencję. Decyzja zwołania kongresu wydała się być zapowiedzią rozpoczęcia lub oficjalnego zakończenia pewnego procesu rozwojowego w ZSRR. W tych warunkach nie wzbudziły zdziwienia komentarze międzynarodowej prasy, porównującej zapowiedziany kongres do ostatnich przedwojennych i szukającej natchnienia w możliwościach zmiany sowieckiej polityki zagranicznej. Trudno jest powiedzieć, co Stalin miał na myśli, gdy zapowiedział teraz formalne zniesienie roli Politbiura i przekazanie jej nowostworzonemu prezydium partii i gdy zwoływał kongres. Ponieważ jednak głosy międzynarodowe zachodnie są przepojone nadziejami na jakąś zmianę w polityce zagranicznej Sowietów, przeto można je raczej potraktować łagodnie i nie przejmować się nimi za bardzo.

Najistotniejsze przemiany, możliwe w ZSRR, z natury rzeczy muszą być związane z osobami władców — dlatego zwraca uwagę wiadomość o powierzeniu Malenkowowi roli głównego sprawozdawcy na kongresie, roli, którą od czasów Lenina spełniał zawsze sam Dżugaszwili, symbolicznie podkreślając w ten sposób własne stanowisko kierownika nawy państwowej.

Niesposób stwierdzić, czy Malenkow wchodzi w miejsce Stalina, lub czy nawet jest na nie przewidziany — w każdym razie jednak trzeba zanotować, że to nie Stalin będzie zdawać sprawozdanie i że ten wysoki zaszczyt sowiecki przypadł właśnie Malenkowowi a nie komu innemu. Może to oznaczać zmianę w polityce wewnętrznej, może tylko być niepewną jeszcze zapowiedzią. Widoczne jest tylko, iż istnieją powody, dla których Stalin nie chce lub nie może już być symbolem faktycznego kierownika, a przesunął się na symbol państwa — króla czy prezydenta w krajach systemów zachodnich.

W Sowietach znaczenie osoby rządzącej i ceremoniał ją otaczający są nieraz większą wskazówką kierunku politycznego, niż słowa uchwał i deklaracji. Jest to związane z całą tradycją rosyjską, chociaż jest ona dziś reprezentowana przez ludzi nie zawsze rosyjskiego pochodzenia. Rosja była przez wieki rządzona przez jednostki, chociaż nawet występowały one na tle różnych warstw społecznych. Ostatni Rurykowicze i pierwsi Romanowowie rządzili na tle warstwy bojarów, od Piotra I cesarze — władcy nieograniczeni otoczyli się nową szlachtą „dworzanami", różnymi od dawnych bojarów przez skład personalny, Stalin stworzył nową warstwę kierowników, która nazywa się dotąd „partią".

Próby przesunięcia ciężaru rządów z osoby na organizację były silne w początkowym okresie rewolucji sowieckiej, wyraźny odwrót od nich zarysował się przy przejęciu steru władzy przez Stalina. W różnych warunkach i przy odmiennej frazeologii, Stalin nawrócił do tradycji państwowej Rosji — tradycji rządów władcy i jego najbliższych osobistych współpracowników. Tajemnica otaczająca te rządy, pozwala interpretować ich rozkazy tylko na tle osób i ceremoniału. Dlatego obecne spekulacje.

Jerzy Maksymilianowicz Malenkow jest jednym z młodszych przewódców bolszewików, Urodzony w 1902 r., pochodzenia mongolsko-rosyjskiego, miał lat 15, gdy rewolucją wybuchła. Całkowicie wychowany przez ruch komunistyczny, w wieku lat 25 został osobistym sekretarzem Stalina, co go zaprowadziło na obecne szczyty. Podobno należy do zdecydowanych i „twardych" wrogów Zachodu.

KRAJE BAŁTYCKIE W SOWIECKICH PLANACH

Fakt nieuznania aneksji sowieckiej przez Stany Zjednoczone opłacił się w pewnym sensie trzem republikom bałtyckim. Od pewnego czasu są one w centrum sowieckich oświetleń propagandowych i TASS oraz radio sowieckie nie pozwalają zapomnieć o ich istnieniu. Ma to na celu podkreślić zadowolenie i szczęście ludności estońskiej, łotewskiej i litewskiej oraz „troskliwą opiekę", jaką rząd ZSRR kraje te rzekomo otacza.

Charakterystyczna pod tym względem jest ilość wzmianek poświęcona państwom bałtyckim przez ostatnio ogłoszony plan 5-letni Sowietów. Dokument ten na ogół nie wspomina oddzielnych republik z wyjątkiem karelo-fińskiej (w dziale przemysłu drzewnego), za to nazwy Estonii, Łotwy i Litwy powtarzają się niemal bez przerwy na jego stronicach,

Oto szereg danych.

Plan przewiduje dalsze uprzemysłowienie trzech republik, a w szczególności zwiększenie produkcji energii elektrycznej od dwóch do dwóch i pół raza. Trzy wielkie elektrownie mają powstać w Rydze, Kownie i Narwie. Produkcja gazowni ma także wzrosnąć 2.2 raza, a w Estonii będzie zbudowany rurociąg gazu ziemnego z Kothla-Garvi do Tallina. Jednocześnie wzrosnąć ma produkcja nafty z łupków w Estonii, przy czym wzrost oceniany

ZALEGANIE Z PRENUMERATĄ POWODUJE WSTRZYMANIE WYSYŁKI

jest na 80 pct. Rozbudowa przemysłu okrętowego, budowy turbin parowych i obrabiarek jest przewidziana na Litwie, maszyn elektrycznych, tokarek i dalsze rozszerzenie stoczni na Łotwie, maszyn elektrycznych i rozbudowa stoczni w Estonii. Łotwa ma być okręgiem specjalnego nasilenia przemysłu gumowego (opartego o tradycje przedwojennego Rigavaru). Sieć przystani i portów rybackich jak i flotylle połowowe mają być rozszerzone, przy czym Litwę oczekuje wzrost o 390 pct, Łotwę o 80 pct i Estonię o 35 pct. Wszystkie trzy kraje mają być utrzymane jako „bazy hodowli bydła i trzody chlewnej", drogi kolejowe mają być rozbudowane, sieć szos rozszerzona, powstaną nowe porty i mosty na Niemnie i Dźwinie. Nauczyciele mają być poddani intensywnemu przeszkoleniu w duchu komunizmu. Wynika to z zapowiedzi zwiększenia ilości uczniów instytutów pedagogicznych na Litwie o 230 pct, na Łotwie o 90 pct, w Estonii o 60 pct, podczas gdy odpowiednia średnia dla całego ZSRR wynosi 45 pct. Znaczy to, że ilość komunistów nauczycieli jest za mała w republikach bałtyckich i że sytuacja komunizmu jest najgorsza na Litwie.

Wzmianek o trzech krajach bałtyckich jest w planie kilkadziesiąt. Należy je rozumieć jako propagandę skierowaną na kraje skandynawskie w pierwszym rzędzie oraz jako zapowiedź rozbudowy potężnych baz morskich, mogących służyć oparciem dla floty sowieckiej, a także baz politycznych ekspansji do Szwecji itd.

Jest rzeczą charakterystyczną, że zapowiada się budowę takich linii kolejowych i takich przedsiębiorstw przemysłowych, które, ściśle związane z przemysłem sowieckim, zapewnią jeszcze mocniejszą zależność Bałtyki od Sowietów.

„GŁOS AMERYKI" A KRAJ

Polskie audycje „Głosu Ameryki" uzyskały swoistą popularność w radio i prasie komunistycznej w Warszawie. W ciągu pierwszych tygodni sierpnia radio warszawskie zajęło się „VoA" trzy razy, a główne pisma warszawskie ponad dziesięć razy. Krótkie i zjadliwe polemiki przekonywają krajowego słuchacza i czytelnika, że amerykańskie rozgłośnie fałszują rzeczywistość i kłamią bez przerwy.

Dla nas jest rzeczą charakterystyczną, iż sami komuniści muszą stwierdzić, że publiczność krajowa odwraca się od audycji komunistycznych, szuka informacji poza urzędowymi organami sowieckiej okupacji oraz że reżim Bieruta publicznie musi prowadzić polemikę z niektórymi tezami zagranicznej propagandy w języku polskim.

M. i. „Głos Pracy" pisze: „Głos Ameryki" wypluwając nową porcję bredni, bzdur i fałszów na temat naszej ordynacji wyborczej, wyraża m. i. żal, że jako kandydaci w wyborach nie stają „prawdziwi socjaliści, prawdziwi ludowcy, prawdziwi narodowcy i prawdziwi katolicy". Wiemy jakie to „prawdziwki" ma na myśli organ koncernów amerykańskich. Ci prawdziwi socjaliści, ludowcy itp itp. — to są oczywiście etatowi agenci angielskiego i amerykańskiego wywiadu, wysłużeni lokaje anglosaskich imperialistów pp. Arciszewscy, Mikołajczykowie, Bieleccy i im podobni sprzedawczycy i zdrajcy własnego narodu. Na nic nie zdadzą się wymysły i żale funkcjonariuszy dolarowych szczekaczek. Szmatławe towarzystwo emigrandziarzy dawno już wyrzucone zostało poza nawias życia wolnego narodu".

Cytujemy ten popisowy kwiatek polemiki à la russe, gdyż zarówno stylem jak i wyrażanym bólem, że Polacy ciągle myślą nie o komunistach a o kim innym, daje on charakterystyczny wgląd w nastroje kraju. Jeżeli bowiem wszystko to nie ważne, to po co tyle krzyku, a szczególnie po co tyle inwektyw, skoro rzekomo nie ma się czego gniewać?

CYFRY MÓWIĄ

Robotnicy uciekają z przedsiębiorstw, w których są złe warunki pracy. Gdy wszędzie jest źle — ruch szukających innego zajęcia przybiera rozmiary powodzi. Oto charakterystyczne cyfry dla „płynności załóg" w kraju:

W 1951 r. procent zwalniających się w stosunku do zatrudnionych wynosił w przemyśle węglowym 43.2, w przemyśle budowy maszyn ciężkich 39, w przemyśle taboru kolejowego 32.2, w przemyśle kwasu siarkowego i nawozów sztucznych 66.1.

Prasa komunistyczna donosi w sierpniu, że „w roku bieżącym płynność ta wykazuje tendencje wzrostu".

★

W ostatnich dniach sierpnia odbył się ogólnopolski kongres spółdzielni wiejskich tzw. GS-ów. Spółdzielnie te grupują około 3 miliony członków. Nadużycia popełnione w kasach tych spółdzielni w bieżącym roku przez mianowańców i protegowanych PZPR na stanowiskach zarządzających i sprzedawców idą w zawrotną sumę 16 milionów zł. Procesy sądowe na tym tle są codziennym zjawiskiem w miasteczkach powiatowych.

PRZEZ LOTNICTWO DO MŁODZIEŻY

W kraju odbyły się od 24 do 30 sierpnia „dni lotnictwa". Rozpoczęte zostały odpowiednim rozkazem do wojska, wydanym przez gen. Iwana Turkiela (dowodzącego polskimi siłami powietrznymi z rozkazu moskiewskich mocodawców), podkreślającym „niezłomne braterstwo z bohaterskim lotnictwem radzieckim" oraz przypominającym, że lotnictwo znajduje się pod protektoratem młodzieży komunistycznej, zgrupowanej w ZMP. Pierwszy element rozkazu nie podlega dyskusji, skoro „radzieccy bracia" dowodzą polskim lotnictwem za pośrednictwem Turkiela, tak jak wojskiem lądowym rządzą przez Rokossowskiego. Za to drugi punkt zwraca więcej uwagi.

Przekazanie ZMP „szefostwa honorowego lotnictwa" odbyło się przy okazji „zjazdu młodych przodowników pracy" w końcu lipca. Jest to argument propagandowy, zastosowany przedtem w ZSRR, gdzie Komsomoł ma takiż tytuł jak w Polsce ZMP. Argument ten z powodzeniem stosowali także hitlerowcy — w Rzeszy dostęp do szeregów wojsk powietrznych prowadził przez członkostwo HJ. Młodzież naszych czasów entuzjazmuje się powietrzem, gdzie jeszcze jest miejsce na wyżycie nadwyżek energii, na zakosztowanie dreszczu prawdziwej przygody i gdzie słowa „pionier i odkrywca" ciągle jeszcze mają istotne znaczenie.

Powierzenie lotnictwa młodzieży ma być tedy sposobem wiążącym młodych z komunizmem, a przez to i z rządami wschodniego sąsiada. Tu jednak zabawa się nie uda — Polacy nieraz nosili mundury rosyjskie i nieraz od Austerlitz po pola Mandżurii bili się za rosyjskie sprawy. Gdy jednak przychodziło do spraw polskich, nigdy o nich nie zapominali. Nie zapomną i w naszych czasach, a im lepiej ich bolszewicy nauczą władać nowoczesną bronią, tym mocniej to kiedyś mogą sami odczuć.

Dni lotnictwa obfitują w zebrania, wystawy lotnictwa szybowcowego i motorowo-sportowego, pokazy i wiece, na których do członków ZMP w cywilu przemawiają „zetempowcy" w mundurach lotniczych.

STANISŁAW SKRZYPEK

FANTAZJE STATYSTYCZNE I RZECZYWISTOŚĆ

OD r. 1949 statystyczne wydawnictwa w Polsce są coraz większą rzadkością. Roczniki statystyczne przestały wychodzić a polska prasa gospodarcza, niegdyś źródło rzeczowych informacji nabiera coraz bardziej charakteru czystej propagandy bolszewickiej.

Ponieważ cyfry mówią często więcej niż długie artykuły warto je skrzętnie notować, zwłaszcza takie, które dotyczą całości różnych zagadnień w Polsce w skali ogólnokrajowej, warto je też porównywać, by poznać ich istotną wartość.

Referat Bieruta na VII Plenum KC PZPR, dyskusja jaka po tym referacie nastąpiła oraz niektóre artykuły drukowane w ostatnich miesiącach w „Nowych Drogach", w „Ekonomiście", w „Życiu Gospodarczym", w „Gospodarce Planowej" a także niektóre przemówienia wygłoszone w czasie dyskusji nad projektem konstytucji w sejmie, oprócz plewy, zawierają od czasu do czasu nieco cyfr.

W artykule niniejszym postaramy się zestawić niektóre z nich, i wyciągnąć z zestawienia tego pewne wnioski o wartości reżimowych statystyk.

PRACA

„W roku 1946 mieliśmy zatrudnionych w gospodarce i w administracji poza rolnictwem 2.850 tysięcy osób. W roku 1947 — pierwszym roku planu 3-letniego — liczba zatrudnionych poza rolnictwem wzrosła do 3.180 tysięcy, zaś w roku bieżącym wynosi już 5.340 tysięcy osób, czyli prawie dwukrotnie więcej niż przed wojną, a o 68% więcej niż w roku 1947."

(Mowa Bieruta na 107 posiedzeniu sejmu, 18 lipca 1952 r.)

Roczne przyrosty zatrudnienia

„W roku 1947 przyrost zatrudnienia w gospodarce poza rolnictwem wyniósł 329 tysięcy w stosunku do roku poprzedniego, w roku 1498 — 306 tysięcy, w roku 1949 — 520 tysięcy, w roku 1950 — 490 tysięcy, w roku 1951 — 497 tysięcy, i w roku 1952 — 344 tysiące (według przewidywań planu)."

(Mowa Bieruta na VII Plenum KC PZPR, 14 czerwca 1952 r.)

Zatrudnienie w przemyśle wielkim i średnim

„W roku 1937 było zatrudnionych w tym przemyśle (tj. w wielkim i średnim — przyp. red.) 860 tysięcy robotników — w roku 1946 liczba zatrudnionych wynosiła już 1.050 tysięcy a dziś liczba robotników w przemyśle wielkim i średnim wynosi prawie 2 miliony czyli 230% w stosunku do okresu przedwojennego."

(Mowa Bieruta na 107 posiedzeniu sejmu, 18 lipca 1952 r.)

Zatrudnienie kobiet

„Na pierwszy stycznia 1952 udział procentowy kobiet w ogólnej liczbie zatrudnionych poza rolnictwem wynosił 30.4%, w tym: w przemyśle 29%, w budownictwie 10.4%, w komunikacji i w transporcie 13,2%."

(Mowa Bieruta na VII Plenum KC PZPR, 14 czerwca 1952 r.)

Płynność siły roboczej

„Ruch robotników w roku 1951 w całym przemyśle wskazywał na dużą płynność siły roboczej. W przemyśle węglowym procent zwolnionych w stosunku do zatrudnionych wyniósł 33.2%. W przemyśle budowy maszyn ciężkich 39%. W przemyśle taboru kolejowego 32.2%. W przemyśle kwasu siarkowego i nawozów fosforowych aż 66.1%."

(Mowa Bieruta na VII Plenum KC PZPR, 14 czerwca 1952 r.)

Rozpiętość płac robotniczych

„Jeśli idzie o tak zwaną rozpiętość w tabelach płac, to w ciągu ostatnich lat zrobiliśmy pewne postępy w kierunku likwidacji tzw. zrównywania. Tak np. w hutnictwie rozpiętość ta w roku 1939 wynosiła 1 do 2.20, a w roku 1950 wynosi już 1 do 2.93. W węglu w 1949 roku rozpiętość wynosiła 1 do 2.13, a w roku 1952 — 1 do 3.06, ale w szeregu gałęzi przemysłu pozostała nadal tak mała, jak w roku 1949."

(Mowa Bieruta na VII Plenum KC PZPR, 14 czerwca 1952 r.)

Rozmiary stosowania systemu pracy akordowej

„O niedostatecznym postępie na tym polu świadczą wyraźnie dane dotyczące stopnia zakordowania pracy w szeregu naszych przemysłów w miesiącu marcu br. ... Przemysł węglowy — 45.9%, przemysł hutniczy 58.4%, przemysł maszynowy 59.9%, przemysł bawełniany 58.5%."

(Przemówienie Franciszka Blinowskiego, zastępcy przewodniczącego PKPG w czasie dyskusji nad referatem Bieruta na VII Plenum KC PZPR, 14 czerwca 1952 r.)

Produkcja i zatrudnienie

„Jeśli przyjąć za 100 wskaźnik zatrudnienia i wskaźnik produkcji w wielkim i średnim przemyśle socjalistycznym w roku 1946, to w roku 1952 wskaźnik zatrudnienia podnosi się do 188, zaś wskaźnik produkcji do 450, czyli na jednego robotnika wypadnie w roku bieżącym prawie dwa i pół raza większa wartość produkcji niż w roku 1946."

(Mowa Bieruta na 107 posiedzeniu sejmu, 18 lipca 1952 r.)

ROZWÓJ GOSPODARKI SOCJALISTYCZNEJ

„W roku 1946 udział gospodarki socjalistycznej w stworzeniu dochodu narodowego wynosił 45.5%, w roku — 1947 — 50.4%, w roku 1951 już 72.4%, a w roku bieżącym według planu powinien wynieść 73.2%, czyli że gospo-

darka socjalistyczna, w której decydującą rolę odgrywa przemysł jest już głównym źródłem i podstawą dochodu narodowego.

„Tempo wypierania elementów kapitalistycznych z przemysłu obrazuje następujący wzrost udziału przemysłu socjalistycznego w ogólnej produkcji przemysłu: w 1946 r. udział ten wynosił 86.3%, w roku 1947 — 89.5%, w 1951 osiągnął już 99.4% a w roku bieżącym osiągnie 99.6%, czyli możemy uważać, że elementy kapitalistyczne zostały z naszego przemysłu niemal całkowicie wyparte.

„W tym samym kierunku rozwija się sytuacja w naszym handlu, w którym udział elementu kapitalistycznego w obrotach hurtowych w roku 1946 wynosił jeszcze 20%, w 1947 r. — 15.5%, obecnie zaś obroty w handlu hurtowym obsługiwane są w 100% przez uspołecznioną sieć handlową. Na szczeblu obrotów detalicznych udział sieci uspołecznionej w roku 1946 wynosił tylko 22.2%, w 1497 r. — 30%, obecnie zaś wynosi 94%."

(Mowa Bieruta na 107 posiedzeniu sejmu, 18 lipca 1952 r.)

Rolnictwo

„Inaczej, oczywiście przedstawiają się stosunki w naszym rolnictwie, gdzie przeważa drobno towarowa indywidualna gospodarka chłopska (wg Bieruta 85 pct — przyp. autora). Ale i w rolnictwie wzrasta szybko udział gospodarki uspołecznionej, jakkolwiek ogólny poziom jest jeszcze stosunkowo nie wysoki. W roku 1946 udział gospodarki socjalistycznej w ogólnej wartości produkcji rolnej wynosił zaledwie 2%, w roku 1947 — 5.3%, w roku 1951 — 12.2%, a w roku bieżącym wyniesie około 16%.

„O szybkim tempie wzrostu socjalistycznego rolnictwa w porównaniu z okresem sprzed sześciu lat świadczą następujące wskaźniki: jeśli przyjmiemy za 100 produkcję socjalistycznego rolnictwa w roku 1946 (sektor socjalistyczny reprezentowały wówczas tylko państwowe gospodarstwa rolne) to już w roku 1947 — po wyprowadzeniu tej gospodarki z zaniedbania, po załamaniu polityki hamowania jej rozwoju, ... wskaźnik produkcji PGR-ów podniósł się przeszło trzykrotnie — do 339, a w roku 1951 wynosił (łącznie ze spółdzielniami produkcyjnymi) — 1.264 a w roku bieżącym dosięgnie według planu 1.781 czyli w ciągu sześciu lat wzrasta prawie 18-krotnie."

(Mowa Bieruta na 107 posiedzeniu sejmu, 18 lipca 1952 r.)

Dysproporcja między wzrostem wartości produkcji przemysłu i produkcji rolnictwa

„Jeśli przyjąć globalną wartość produkcji przemysłu i produkcji rolnictwa w roku 1949 za 100 to otrzymamy następujący obraz tempa wzrostu:

	1949	1950	1951	1952 (plan)
przemysł socjalistyczny	100	131	162	199
rolnictwo ogółem	100	111	106	115."

(Mowa Bieruta na VII Plenum KC PZPR, 14 czerwca 1952 r.)

Rozmieszczenie kołchozów

„Wśród zarejestrowanych na 1 czerwca br. 3.359 Spółdzielni Produkcyjnych, połowa przypada na 4 województwa: wrocławskie, szczecińskie, poznańskie i koszalińskie. Jeśli uwzględnić jeszcze województwa bydgoskie i opolskie, to wypada dwie trzecie spółdzielni na jedną trzecią województw, czyli ruch rozwija się nierównomiernie. Najsłabsze wyniki mają województwa: katowickie, kieleckie, krakowskie, białostockie i zielonogórskie, w których liczba spółdzielni wynosi od 42 do 91. Największy rozmach organizacyjny przejawia województwo wrocławskie, w którym skupia się jedna piąta ogólnej liczby spółdzielni."

(Mowa Bieruta na VII Plenum KC PZPR, 14 czerwca 1952 r.)

Nierówne tempo rozwoju spółdzielczości

„W połowie 1950 r. mieliśmy 911 spółdzielni, w połowie 1951 r. 3.054 spółdzielni, a według stanu na dzień 1 czerwca 1952 mamy 3.362 (różnica pomiędzy cyfrą podaną przez Bieruta wyżej). A więc między połową 1950 i 1951 r. przybyło 2.143 spółdzielni, zaś między połową 1951 i 1952 r. — tylko 308."

(Mowa Romana Zambrowskiego, sekretarza KC PZPR, wygłoszona w czasie dyskusji nad referatem Bieruta na VII Plenum KC PZPR, 14 czerwca 1952 r.)

Ilość bezkonnych gospodarstw chłopskich

„Na ogólną liczbę przeszło 2.900 tysięcy gospodarstw chłopskich, gospodarstw o powierzchni od 0.1 hektara do dwóch hektarów jest 680 tys. ... Otóż spośród tych 680 tysięcy — 640 tysięcy to gospodarstwa nie posiadające koni. Gospodarstwa od 2 do 5 hektarów — to już gospodarstwa gdzie przeważa biedota, a nie parcele robotnicze. Na ogólną liczbę 919 tysięcy tych gospodarstw czterysta osiemdziesiąt kilka tysięcy, czyli 52.3% stanowią gospodarstwa bezkonne."

(Mowa Zambrowskiego, sekretarza KC PZPR, wygłoszona na VII Plenum KC PZPR, 14 czerwca 1952 r.)

Wydajność z hektara

„W roku 1950 średni plon z ha wszystkich 660 spółdzielni, które w tym roku prowadziły gospodarkę zespołową, wyniósł dla czterech zbóż 14.7 kwintala, podczas gdy przeciętny plon gospodarstw indywidualnych wynosił 12.3 kwintala. Spółdzielnie więc przeciętnie otrzymują prawie o 2 i pół kwintala z ha większy urodzaj niż gospodarstwa indywidualne...

„Średnia wydajność plonów obliczona w ciągu przedwojennego 10-lecia (1928—1937) wynosiła dla 4 zbóż w gospodarstwach do 50 ha — 11.1 kwintala z hektara. Obecnie za okres 4 lat (1948—1951) średnie plony 4 zbóż wynosiły w gospodarstwach indywidualnych 12.6 kwintala z hektara (cyfra ta jest wyższa od podanej wyżej), a więc wzrosły w stosunku do okresu przedwojennego o 13.5%, co — uwzględniajac warunki produkcji indywidualnego rolnictwa — należy uważać za wzrost bardzo poważny. Dane te dotyczą wszystkich gospodarstw z kułackimi włącznie. Wzrost wydajności z ha w gospodarstwach małorolnych i średniorolnych jest jeszcze wyższy."

(Mowa Bieruta na VII Plenum KC PZPR, 14 czerwca 1952 r.)

Inaczej w produkcji hodowlanej

„Spółdzielnie produkcyjne wraz z działkami przyzagrodowymi, zaczynają już na naszym najsłabszym odcin-

ku — hodowli — doganiać indywidualną gospodarkę... W ub. roku doszły one do 18.5 krów mlecznych na 100 hektarów, podczas gdy w gospodarkach indywidualnych ogólna liczba wynosiła 22.7... Na wspomniane 18.5 krów na 100 ha, składało się 12.1 *na działkach przyzagrodowych* oraz 6.4 w gospodarce spółdzielczej.“

(Przemówienie Jerzego Tepichta, dyrektora Instytutu Ekonomiki Rolnej, w czasie dyskusji nad referatem Bieruta na VII Plenum KC PZPR, 14 czerwca 1952 r.)

Ilość Państwowych Gospodarstw Rolnych

Maria Kamińska, wiceminister PGR-ów, omawiając sytuację w PGR-ach (szczególnie mocno podkreśliła ona deficytowość tych gospodarstw) mimochodem wyjawiła, że w Polsce istnieje 8.000 państwowych gospodarstw rolnych zorganizowanych w 800 zespołów. Liczby PGR-ów w Polsce jak dotychczas nie można było znaleźć w źródłach oficjalnych.

(Przemówienie w dyskusji nad referatem Bieruta, „Nowe Drogi“, czerwiec 1952 r., str. 52)

Tyle na razie informacyjnych cyfr zebranych z wypowiedzi najbardziej autorytatywnych ludzi w Polsce. Informacji tego typu moglibyśmy zacytować więcej.

UWAGI RKYTYCZNE

Cyfry powyższe należy traktować z dużymi zastrzeżeniami. Jak już w przypiskach po paru z nich zaznaczyliśmy, są one nieraz z sobą sprzeczne a co więcej — zaraz to wykażemy — odbiegają od cyfr poprzednio ogłoszonych w urzędowych komunikatach lub oświadczeniach innych równie autorytatywnych członków reżimu.

Tak np. liczby zatrudnionych w gospodarce i administracji podane przez Bieruta są całkowicie inne od tych, które przedstawił na zebraniu aktywu KC PZPR dnia 9 stycznia 1592 r. Eugeniusz Szyr, wiceprzewodniczący PKPG omawiając zadania planu na rok 1952. Cytujemy Szyra:

„Oto przyrost zatrudnienia w sektorze socjalistycznym poza rolnictwem (a więc w zakresie węższym od tego, o którym mówił Bierut — przyp. red.) w latach 1948—1952: w roku 1948 — 307.200, 1949 — 601.500, 1950 — 743.600, 1951 — 527.600, 1952 — 357.300. (plan). Oznacza to, że w ciągu pięciu lat przyrost łącznie osiągnął liczbę 2.536.600 osób, podczas gdy całe zatrudnienie w roku 1947 wynosiło 2.670 tysięcy“.

(„Nowe Drogi“, nr 6, 1951, str. 36.)

Pomiędzy tym co mówili Bierut i Szyr zachodzą poważne różnice. Według Bieruta liczba zatrudnionych poza rolnictwem wynosiła w r. 1947 3.180 tys., zaś według Szyra 2.670 tys. Przyrost zatrudnienia w r. 1950 według Bieruta wynosił 490 tys., zaś według Szyra 743.600. Nie zgadzają się również cyfry przyrostu zatrudnienia za r. 1951 (Bierut mówił o 497 tys. a Szyr o 527 tys.), oraz cyfry planowanego wzrostu na r. 1952.

Podobnie rzecz przedstawia się jeśli idzie o zatrudnienie w przemysłach wielkim i średnim. Bierut mówił o tym, że zatrudnienie w przemyśle wynosi obecnie (lipiec 1952 r.) prawie dwa miliony, a komunikt PKPG po wykonaniu planu za r. 1951 podawał, że na 31 grudnia 1951 r. zatrudnienie w przemyśle socjalistycznym osiągnęło cyfrę 2.2 miln. Cyfry wzrostu gospodarki socjalistycznej, rozmieszczenia kołchozów, ich liczby itp. nasuwają mniej wątpliwości, choć co prawda sprawdzić ich wiarogodności niepodobna. Zupełnie niewiarogodne natomiast są cyfry wzrostu produkcji socjalistycznego rolnictwa w latach 1946—52. Twierdzenie, że wskaźnik produkcji PGR-ów w latach 1947—51 podskoczył z 339 (w stosunku do r. 1946) do 1.264 jest wręcz fantastyczne. Twierdzeniu temu przeczy cały tenor dyskusji nad gospodarką PGR-ów na VII Plenum KC PZPR, w której różni mówcy (m. i. sam minister PGR-ów Hilary Chełchowski oraz wiceminister PGR-ów Kamińska) wykazywali, że PGR-y gospodarują deficytowo i że kradzież mienia publicznego, nie wywiązywanie się z obowiązków dostaw i zniżanie planu produkcji są codziennym zjawiskiem. Jeśli ów wzrost wskaźników produkcji PGR-ów i kołchozów byłby rzeczywiście aż tak wielki jak podaje Bierut, to należałoby przyjąć, że wydajność z hektara w kołchozach, jaką określił Bierut na 14.7 kwintala w r. 1946 równała się zeru.

Warto także zwrócić uwagę na sposób zestawiania tych statystyk. P. Tepicht mówiąc o produkcji hodowlanej w kołchozach bez ceremonii dolicza do sukcesów zespołowej gospodarki hodowlaną produkcję działek przyzagrodowych, które przecież są indywidualnie gospodarowane przez członków kołchozów. Odliczywszy rezultaty gospodarki na działkach przyzagrodowych dochodzi się do wniosku, że na 100 ha w gospodarce kołchoźnej przypada 6.4 krów mlecznych, podczas gdy w gospodarkach indywidualnych cyfra ta wynosi 22.7.

Bardzo charakterystyczne są cyfry dotyczące wzrostu wydajności z ha gospodarstw indywidualnych. Jeśli wydajność z ha w tych gospodarstwach wzrosła o półtora kwintala, to „uwzględniając warunki indywidualnego rolnictwa“, na które jak wiadomo składają się celowa polityka niszczenia gospodarstw większych i nakładanie na chłopów wysokich kontyngentów dostaw (za które jak to wyraźnie przyznał w toku dyskusji na VII Plenum KC PZPR Szyr, chłopi otrzymują ceny niższe od cen rynkowych), to wyrzekanie reżimowych przewódców na wyróżnianie się indywidualnej gospodarki jest pozbawione wszelkich podstaw. Chłopi produkują dziś więcej niż kiedykolwiek, produkcję ich zabiera reżim, a potem stara się on tłumaczyć społeczeństwu, że w kraju brak żywności... ponieważ chłopi sabotują rozwój rolnictwa.

W swoim czasie wskazywałem na łamach „Myśli Polskiej“ na szereg innych przykładów niewiarogodności reżimowych statystyk. Tak np. spis z 3 grudnia 1950 r. wykazał, że w grudniu 1950 r. w Polsce było 9.928 tys. świń a plan gospodarczy na r. 1951, ogłoszony w dniu 23 marca 1951 r. przewidywał, że hodowla trzody chlewnej osiągnie w połowie r. 1951 cyfrę 9.200 tys. (a więc przeszło 700 tys. świń mniej niż było pod koniec r. 1950) i nazwał to „wzrostem pogłowia świń o 13.1 procent“. Przykład ten, podobnie jak i przykłady poprzednie wykazuje, że statystyki reżimowe są bardzo często wyssane z palca. Jeśli reżim potrzebuje wykazać wyższość gospodarki socjalistycznej, to jak widać nie ma on żadnej trudności z fabrykowaniem cyfr tę przesłankę rzekomo udowadniających.

Przy ocenie wartości reżimowych statystyk trzeba o tym pamiętać.

WIKTOR TROSCIANKO

OPOWIEŚĆ WOJENNA

PROLOG

Olbrzymieje ciągle i boli
w pamięci obłędny temat,
ponad wyniosłość hymnów,
wiersz, metafory i strofy.
Dojrzewa dziś, kiedy miejsca
na wzniosłość i hymny nie ma,
daleko, daleko od legend
a blisko od katastrofy.

Wiatr ponadmorski
zaczyna po niebie pisać.
Cienie układa na progu
i śladem błyskawic wieje.
Ze strzępu burzy jesiennej
muza o greckich rysach
napina struny prologu
i płaczu do epopei.

Idzie w podniebnych rozmiarach,
miasta nieżywe omija,
domy strzaskane piorunem —
Idzie i krzyk swój niesie.
Sierpniowe, dojrzałe kwiaty
skinieniem dłoni zabija.
Wystarczy jednego tematu
bez kwiatów na marginesie.

Na marginesie...

Wieczory pod abażurem.
Dotyk włosów znajomym od kołyski gestem.
I tylko jutro — za oknem — ponure.
Jeszcze raz dom i spokój. Uspokój się — jestem.

Była z tymi słowami do ostatniej chwili,
gdy spod powiek spłynęła martwa łza, nieduża.
Jak zwykle przy odejściu, gdy się czas przesila
i przemija rytm strofki o przekwitłych różach.

Na marginesie ...

Na kanwie rozpiętej jeziora
sosny kładły gałęzie. Sosny i zatoki.
W brzegach wołanie lata: symfonia i chorał.
Jezioro niezmierzone, a lipiec głęboki.

Wzgórza z piaszczystą koroną,
wiatr żagle pod lasy gna.
Las w wielkich oczach utonął.
W oczach jak woda — bez dna.

Trwało by tak co wieczór, codzień.
Nad brzegami osłoniętych wód,
gdyby nie grudzień, śnieżyca na lodzie.
Gdyby nie szklisty, zdradziecki lód.

Zima i puste domy.
Gałąź w szyby zagląda,
bezlistnym skarży się bólem.
Droga przez śnieg zawiła.
Zbocza śliskie i strome.
Trzeba ostrożnie stąpać.
Ostrożnie wyjmować kulę.

A wszystko na marginesie.

Następną jesienią
brzozy się zegną ku przebitym hełmom.
Długie marsze ku klęskom i cieniom.
Potem świsty. Smutek i dym.
Po przewianiu zaś dymów
młot w skroniach, pustka
i tylko nienawiści pełno.

Czujne światła w rozmokłych granicach.
Psy na tropach, dech w piersi,
echo zaorane w polach.
Idą cienie.
Ławica idzie za ławicą,
za tych przewodem,
którzy przeszli pierwsi.
A ziemia zawsze blisko
od ust i od kolan.

Co noc pełzały ku brodom,
przez rzeki w oparach i plaże,
prosto w rdzawe sieci,
twoje sieci, muzo.
Wabiłaś ich przygodą,
zaglądałaś w twarze.
Wiedziałaś: tułaczka po świecie.
Wiedziałaś: ku tęsknocie i gruzom.

Minęli. Nie tych dziś płaczesz.
Tym droga dalej i dalej,
na nowe twoje struny
nie napięte jeszcze.
Niech się snują jak nici
zwabieni tułacze.
Między nadzieją wiosny
a jesiennym deszczem.
Kiedyś się przecież i dla nich
horyzont rozpali.
A wtedy skrzykniesz znowu
na DZIEŃ KRWI I CHWAŁY.
I znowu staną wszyscy.
Wszyscy — naród cały.

Polska muzo nokturnów,
trąbek, cytr i fletów!
Mocniejsza niż granice z wapnia i granitu,
niż stulecie niewoli, klęski, zmartwychwstanie.
Muzo najdroższych hymnów i tanich pamfletów,
z twarzą w masce i tylko z piersią nieokrytą —
Uderz w znajome struny!
Oto znów
powstanie.

TADEUSZ BOROWICZ

NOWY ROK SZKOLNY

SPRAWY szkolnictwa i wychowania narodowego na emigracji wloką się ciągle w ogonie naszego życia publicznego, choć waga ich i znaczenie dla przyszłości są na pewno bez porównania większe, niż wielu innych spraw, które animują Polaków zagranicą. W chwili, gdy z nowym rokiem szkolnym bramy komunistycznych szkół w Polsce otworzą się raz jeszcze dla polskich dzieci warto pomyśleć o tym, gdzie, do jakich szkół i po jaką naukę pójdą nasze dzieci na emigracji, dzieci, za których polskość, wykształcenie i przynależność do narodu będziemy wszyscy odpowiedzialni.

W ostatnich latach przedwojennych ponad milion dzieci polskich w kraju nie znajdowało miejsca na ławach szkolnych i pomimo ustawowego obowiązku uczęszczania do szkoły pozostawało bez nauki. „Państwowotwórcza" polityka ówczesnych rządów była w tej bardzo ważnej dziedzinie wyjątkowo nietwórcza, a jeśli nią była, to przeważnie w dziedzinie wywoływania zamętu w młodych umysłach przez „wychowanie państwowe", w którym główny nacisk kładziono na stronę galówkowo - imieninowej tromtadracji. Coś podobnego, lecz w skali bez porównania większej i z innym obiektem bałwochwalczej czci wprowadzają dziś w Polsce komuniści; i w jednym i w drugim wypadku rzetelna troska o prawdziwą naukę i kształcenie umysłu znajduje się na planie dalszym, na pierwszym zaś miejscu chodzi o wychowanie „prawomyślnego" młodego pokolenia, które by nie tyle posiadało gruntowną wiedzę i wykształcenie, ile potrafiło entuzjastycznie powtarzać „państwowotwórcze" czy komunistyczne slogany.

Obraz szkół i oświaty w kraju przedstawia się z roku na rok coraz bardziej opłakanie i dla przyszłości coraz bardziej groźnie. Szereg lat bezwzględnego nacisku komunistycznego zarówno na młodzież jak na nauczycieli, preparowanie podręczników szkolnych, dokształcanie „ideowo-polityczne" nauczycieli, system szpiegostwa i donosicielstwa wpajany dzieciom i docieranie agentów Bezpieki nawet do najściślejszych komórek grona rodzinnego musiały przynieść swoje owoce: dziś już w Polsce nie ma prawdziwej nauki w szkołach, polegającej na dążeniu do zdobycia prawdy. Zamiast prawdy, nauki i wiedzy szkoły w Polsce szerzą w młodych duszach niebywałą ilość kłamstw o Polsce, jej historii, jej roli w świecie, oraz o świecie, którego ludzie w Polsce, oddzieleni żelazną kurtyną poznawać bezpośrednio nie mogą.

Jeśli jeszcze pozostaje gdzieś w Polsce prawdziwa nauka, to musi się ona ukrywać przed bystrym, badawczym okiem agentów, od których roją się nie tylko miasta, ale nawet miasteczka i wsie. Jest to sytuacja bardzo poważna i nie można dostatecznie podkreślić groźby jaką niesie ona dla przyszłości. Może starsze pokolenia lepiej duchowo przetrwają okres komunistycznej okupacji; dla dusz młodych nie pozostanie ona bez fatalnego wpływu na umysłowość, wpływu, który trzeba będzie długo i umiejętnie niweczyć.

Tym bardziej więc sprawa szkolnictwa wysuwa się na czoło spraw publicznych Polaków przebywających w wolnym świecie, i tym większa jest odpowiedzialność za tę sprawę tych, którzy sprawami szkolnymi się zajmują. Wśród dzieci szkolnych bowiem na emigracji olbrzymia większość to dzieci, które urodziły się już poza granicami kraju, nigdy go nie widziały, a mają do niego wrócić jako pełni, świadomi swej przynależności do narodu i dumni z niej Polacy. W dziedzinie spraw wewnętrznych naszej emigracji politycznej jest to niewątpliwie najważniejsze zadanie, równie ważne na wewnątrz jak na zewnątrz walka o odbudowę niepodległego państwa polskiego. Jeślibyśmy bowiem cel naszej polityki zagranicznej: odbudowę niepodległości osiągnęli, a przywieźli do Polski młode pokolenie nie związane dostatecznie z narodem, to wobec faktu, że i w Polsce będzie niesłychanie dużo do odrobienia po długich latach komunistycznego wychowania młodzieży — znaleźlibyśmy się wobec sytuacji, że całe młode dorastające pokolenie polskie byłoby oderwane od najbardziej istotnych naszych ideałów i umiłowań.

Szkolnictwo polskie zagranicą w okresie wojny spoczywało zarówno w rękach Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego jak w rękach oświatowych władz wojskowych. Dało ono wiele w zakresie nauki i wychowania, i polskość znacznej części dorastającej obecnie lub już dorosłej młodzieży na emigracji temu szkolnictwu zawdzięczać należy. Po wojnie i po likwidacji wszystkich szkół zarówno wojskowych (junackich i kadeckich) jak cywilnych prowadzonych przez rząd polski, całość spraw oświatowych polskich przeszła do Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii, czyli skurczyła się do obszaru wysp brytyjskich. Komitet ten, będący samodzielnym wydziałem brytyjskiego ministerstwa oświaty działa już siódmy rok i coraz częściej się mówi o rychłej jego całkowitej likwidacji. Poszczególne agendy tego Komitetu zresztą ulegały w ciągu ubiegłych lat siedmiu stopniowemu zamykaniu i jeśli nawet na początku swej działalności komitet nie zaspokajał w pełni polskich potrzeb oświatowych w tym kraju, tym bardziej nie zaspokaja ich dzisiaj, gdy już pozostały tylko jego resztki.

Sytuacja obecna jest tego rodzaju, że troska i odpowiedzialność za wychowanie młodzieży przechodzi coraz bardziej w ręce polskich czynników politycznych i społecznych. Istniejący Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą, czerpiący swe dochody z różnych zbiórek i ofiar, głównie z corocznych zbiórek na Dar Narodowy 3 Maja nie jest w stanie rozwiązać sam problemu szkolnictwa. Ośrodek rządowy zajęty jest bardzo intensywnie walką ze stronnictwami politycznymi i utrzymaniem pozorów swej reprezentacyjności a gospodarka pieniędzmi ze Skarbu Narodowego nie dostrzega jakoś potrzeb szkolnictwa i wychowania. Pozostają więc tylko siły polityczne i społeczne, poczuwające się do odpowiedzialności za sprawy polskie na emigracji, a więc Rada Polityczna i stowarzyszenia kombatanckie, głównie SPK.

Bardzo trudno jest dojść do danych cyfrowych dotyczących szkolnictwa polskiego w Anglii. W każdym razie są tysiące i tysiące dzieci, które potrzebują polskiej szkoły a co najmniej dokształcania w przedmiotach polskich i w religii, jeśli sprawa szkolnictwa ma być przynajmniej pod względem najbardziej palących potrzeb załatwiona. Poza ostatnimi kilku szkołami Komitetu Oświaty istnieją dla tych tysięcy dzieci polskich w Anglii tylko dwie szkoły dające pełny program nauczania polskiego oprócz normalnego, angielskiego programu szkolnego: zakład dla chłopców ojców marianów w Herefordzie i zakład dla dziewcząt sióstr nazaretanek w Pitsfordzie. Oba zakłady mogą razem pomieścić około 150 chłopców i dziewcząt, dla reszty nie ma w Anglii szkół, które by im dawały pełne wychowanie polskie obok szkolenia angielskiego.

Oprócz tych dwóch szkół istnieje wielka ilość kursów języka polskiego, z których największą część prowadzą różne placówki Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Istnieją również szkoły, przedszkola i kursy wakacyjne Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, istnieją wreszcie kursy prowadzone przez komitety kościelne, rady mieszkańców i inne organizacje w różnych środowiskach polskich, by zaspokoić najbardziej palące lokalne potrzeby szkolnictwa.

Ale większość, olbrzymia większość polskich dzieci chodzi do szkół angielskich, przedmiotów polskich: historii, geografii, języka polskiego a często i religii nie uczy się albo wcale albo niedostatecznie i pisząc i czytając już cał-

kiem biegle po angielsku, znając dobrze historię Anglii, nie umie coraz częściej skleić poprawnie jednego zdania po polsku, nie mówiąc o znajomości historii i literatury polskiej. Jest to stan rzeczy coraz bardziej niebezpieczny i wymagający coraz pilniej wielkiej zbiorowej skoordynowanej akcji oświatowej. Muszą się znaleźć środki i sposoby na to, by wynarodowieniu młodzieży na emigracji albo zapobiec, albo je ograniczyć do rozmiarów drobnych i mało znaczących.

Nie można też dosyć podkreślić odpowiedzialności spoczywającej na rodzicach za postawę narodową i wychowanie ich dzieci. Odpowiedzialność tę bardzo często się lekceważy. Jeśli jednak przeciętny Polak w Anglii niewiele może bezpośrednio zrobić sam w zakresie spraw politycznych, to bardzo wiele może zrobić dla utrzymania swego dziecka w obrębie polskości. To jest odcinek, na którym może realnie i z wielkim pożytkiem służyć Polsce będąc sam wygnańcem na obcej ziemi. Bo każde przywiezione do kraju, a wychowane na dobrego Polaka dziecko będzie więcej warte niż wszelkie inne wartości materialne, o które tak zawzięcie na emigracji się ubiegamy. Gdy brytyjskie szkolnictwo w Anglii się kończy, gdy oficjalne czynniki polskie rządowe nie są w stanie ani nie kwapią się nim zajmować, ciężar wychowania i polskiego wykształcenia młodzieży przechodzi na rodziców, którzy muszą tymi sprawami tak pokierować, by Polska nie doznała przez to żadnej szkody.

Nie wszystkie bowiem potrzeby zdołała zaspokoić nawet najlepiej pomyślana i przeprowadzona zorganizowana działalność społeczna. Nie wszędzie zdołają dotrzeć wysiłek i fundusze polskich sił politycznych i społecznych. Siły te winny skupić swe wysiłki i prace w zakresie szkolnictwa w jednej organizacji Polskiej Macierzy Szkolnej, ale nawet wówczas nie podołają one wszystkim potrzebom. Dlatego bez współdziałania rodziców i drobnych komórek społecznych rozsypanych po tej wyspie nie da się zagadnienia rozwiązać w całości pomyślnie.

Nowy rok szkolny otwiera przed młodzieżą polską w kraju szeroko bramy komunistycznych szkół bez Boga, bez prawdy, bez ideałów polskich i chrześcijańskich. Na emigracji otwiera przed młodzieżą polską w Anglii bramy angielskich szkół przeważnie protestanckich. Chodzi o to, byśmy mogli choćby tej cząstce naszej młodzieży, która żyje w wolnym świecie, udostępnić naukę polską, nauczyć prawdy o Bogu i Polsce i wpoić w młode dusze na całe życie wartość wielkich słów: jesteśmy Polakami.

POLACY W HISZPANII

(Korespondencja własna „Myśli Polskiej")

Madryt, w sierpniu

NAJKRÓTSZEGO nawet artykułu o Polonii hiszpańskiej nie można zacząć, nie poświęciwszy paru słów Zofii Casanova-Lutosławskiej, pisarce hiszpańskiej, w osobie której Polska i jej sprawy znalazły wśród Hiszpanów niezwykle oddaną i żarliwą orędowniczkę. Jej służba pisarska dla Polski rozpoczyna się jeszcze przed pierwszą wojną światową i trwa bez przerwy aż do końca drugiej wojny. Spędziła ona większą cześć swego życia między Polską i Hiszpanią, w której posiadała rozległe stosunki na dworze królewskim i w innych wpływowych sferach, co dawało jej możność urabiania opinii w sprawach polskich nie tylko na drodze publicystycznej. Postać jej jednak była wyjątkiem i inaczej być nie mogło, gdyż między Polską i Hiszpanią nie było właściwie żadnych bliższych kontaktów na szerszej płaszczyźnie towarzyskiej, kulturalnej lub innej.

W przeciwieństwie do Francji, lub Włoch, Hiszpania nie posiada kolonii polskiej, złożonej z osób z dawna osiadłych i uważających się za stałych mieszkańców kraju. Przytłaczająca większość zamieszkałych tu Polaków, to przybysze z czasów ostatniej wojny. Prawda, że niektórzy z nich już się niezgorzej pourządzali i żyją w normalnych niemal warunkach, ale prawdopodobnie niewielu by tu pozostało, gdyby zaistniała możność powrotu do kraju. Ogólną ilość Polaków przebywających w Hiszpanii ocenia się zaledwie na 200 osób, z czego kilkadziesiąt przypada na Madryt.

Wojenny napływ Polaków rozpoczął się po upadku Francji w 1940 r. Pomijając całkiem licznych cywilnych uchodźców, przewinęło się wówczas przez Hiszpanię około 10.000 samych wojskowych. Niektórzy z nich przebywali w Hiszpanii dłuższy czas, często w bardzo ciężkich warunkach, innym udało się dość prędko wyjechać do Anglii, lub do innych krajów. W ten sposób po upadku Francji Hiszpania odegrała w wędrówce polskiej emigracji wojennej podobną rolę, jak Rumunia i Węgry po kampanii wrześniowej. Bardzo nieliczni spośród wczesnych przybyszów wojennych pozostali w Hiszpanii do dziś dnia. W kolonii madryckiej zdają się przeważać osoby, które zawitały tutaj raczej ku końcowi wojny, lub w bezpośrednim okresie powojennym. Polacy ci pracują w handlu i przemyśle. Parę osób z uwagi na znajomość języków znalazło zatrudnienie w instytucjach turystycznych. To, że wszyscy są zatrudnieni, zawdzięczać należy w dużej mierze okoliczności, że Polaków jest niewielu i nie stanowią tu oni problemu społecznego. W istocie bowiem możliwości zarobkowe w Hiszpanii są nieduże. Jakkolwiek zasadniczo nie ma tu bezrobocia, to jednak istnieje nadprodukcja inteligencji, płace są bardzo niskie i wiele osób ma po dwie posady aby zapewnić sobie jakie takie warunki egzystencji. Niewątpliwie w związku z tym stanem rzeczy, szereg Polaków opuściło Hiszpanię w ostatnich czasach, lub zamierza stąd wyjechać w niedalekiej przyszłości.

Specyficzną grupę wśród tutejszej Polonii stanowią słuchacze wyższych uczelni. Są to byli żołnierze 2 Korpusu, byli jeńcy wojenni, deportowani i uchodźcy z Polski z okresu powojennego. Pierwsza grupa akademików, w liczbie 25 osób, przybyła z Włoch z końcem 1946 i na początku 1947 r. na zaproszenie hiszpańskiego Katolickiego Stowarzyszenia Pomocy Studentom. Inicjatorami tej akcji byli ze strony hiszpańskiej minister spraw zagranicznych, Martin Artajo, i obecny minister oświaty, Ruiz Jimenez. Ze strony polskiej z inicjatywą wystąpił Antoni Deryng, były profesor Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, od siedmiu lat osiadły w Hiszpanii. W 1947 r. na wniosek profesora Folkierskiego, ówczesnego ministra oświaty w rządzie polskim w Londynie, ściągnięto dodatkowo dwie grupy kandydatów do studiów — ze Szwecji i z Niemiec. Pierwszą grupę stanowili uchodźcy, świeżo zbiegli z Polski, drugą — byli jeńcy wojenni i deportowani. Ogółem studiowało w Hiszpanii 45 polskich akademików — najliczniejsza grupa wśród przedstawicieli narodów zza żelaznej kurtyny. Gdy najdawniejsi przybysze zaczęli kończyć studia, profesor Deryng wszczął starania o przyjęcie nowych kandydatów z Anglii i Francji, jakkolwiek chwilowo kontyngent stypendiów jest wyczerpany.

Studenci mieszkają w domu akademickim, tak zwanym kolegium św. Jakuba Apostoła, w pokojach pojedynczych i podwójnych. Otrzymują oni bezpłatnie całkowite utrzymanie, opiekę lekarską i pomoc w zaopatrzeniu w odzież. Nauka i pomoce naukowe są również bezpłatne. Ponadto każdy student otrzymuje nieznaczną kwotę na drobne wydatki. Starsi i bardziej zasiedziali przeważnie dorabiają sobie trochę na własną rękę. Cała pomoc w studiach ma charakter bezzwrotnej zapomogi Katolickiego Stowarzyszenia Pomocy Studentom, któremu rząd hiszpański jak najbardziej ułatwia osiągnięcie celów. Niedawno tzw. Consejo Superior de Investigaciones Cientificas obiecała dalszą pomoc dla tych, którzy po ukończeniu studiów chcieliby poświęcić się pracy naukowej.

Studenci zorganizowani są w Związku Studentów Polskich w Hiszpanii, obok którego istnieją również Związek Harcerski i Veritas. Ci, którzy skończyli studia, powyjeżdżali do Stanów Zjednoczonych, Australii i Wenezueli. Kilku otrzymało pracę na miejscu, w Hiszpanii.

Warto wspomnieć o grupie kilkudziesięciu dzieci polskich, które znalazły gościnę w Hiszpanii z inicjatywy Towarzystwa Pomocy Polakom, popartej przez hiszpański Czerwony Krzyż. Były to przeważnie pozbawione opieki dzieci polskie z Niemiec. Społeczne czynniki Barcelony umieściły te dzieci w luksusowej rezydencji, gdzie przez 6 lat otrzymywały one całkowite utrzymanie i naukę szkolną z uwzględnieniem języka i historii polskiej. Większa część tych dzieci wyjechała obecnie do Stanów Zjednoczonych. Niestety, w nielicznych tylko wypadkach udało się odnaleźć rodziców.

Największą organizacją polską jest Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, liczące obecnie czterdziestu kilku członków. Prezesem Koła jest profesor Deryng. Poza tym wymienić można Towarzystwo Pomocy Polakom, Związek Inżynierów Polaków i Koło Pań.

Stosunki Polaków z otoczeniem hiszpańskim są dobre. Najważniejszym może czynnikiem zbliżenia jest katolicyzm, ale niewątpliwie są i inne momenty. Panuje tu zupełnie odmienna atmosfera, niż w Anglii czy Francji. Oświadczenie, że się jest Polakiem, nie jest przyjmowane z chłodną uprzejmością, lecz z zainteresowaniem i sympatią. Ktoś przedstawił mnie kiedyś, jako przybyszą z Londynu; przyjęcie było uprzejmie obojętne; gdy zaznaczyłem, że jestem Polakiem, reakcja była natychmiastowa — życzliwość i zainteresowanie od razu dały się zauważyć. Społeczeństwo i władze z reguły idą Polakom na rękę. W tych warunkach zrozumiałe jest, że Polonia tutejsza ze szczególnym poruszeniem i oburzeniem komentowała wystąpienie jednego z polskich działaczy politycznych, który wystąpił publicznie z atakiem przeciw temu właśnie szefowi rządu, który j e d y n y od dłuższego czasu w swych dorocznych mowach programowych stale wysuwa postulat przywrócenia wolności Polsce.

F. Strzałko

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

WSPOMNIENIA FORRESTALA

THE FORRESTAL DIARIES. The Inner History of the Cold War. Edited by Walter Millis with the collaboration of E. S. Duffield. Cassell & Comp. Ltd. Londyn, 1952. Stron 542. Cena 25 s.

James Forrestal przez 8 przeszło lat (do 1949 r.) był członkiem gabinetu amerykańskiego najpierw jako podsekretarz, później jako sekretarz marynarki, wreszcie jako pierwszy sekretarz obrony narodowej Stanów Zjednoczonych. Zapiski Forrestala w dzienniku, bo trudno je nazwać pamiętnikami, są jednocześnie źródłem poznania człowieka i dokumentem problemów polityki międzynarodowej, które miały do rozwiązywania Stany Zjednoczone w czasie wojny i nazajutrz po niej.

Sylwetka samego Forrestala rysuje się niezmiernie sympatycznie. Ten człowiek skromny, bez afiliacji i ambicji politycznych, noszący się ciągle z zamiarem porzucenia kariery rządowej, a jednak przywiązany do swej pracy, pełen poczucia obowiązków i odpowiedzialności, które każe mu dać ojczyźnie w ofiarze zdrowie i życie (Forrestal pod wpływem przepracowania załamał się psychicznie i nerwowo i skończył tragicznie swe życie wypadając czy wyskakując z okna szpitala), rozumiał lepiej i jaśniej niż wielu innych polityków o głośnych nazwiskach niebezpieczeństwa okresu powojennego i wytężał wszystkie swe zdolności i siły, by wzmocnić Stany Zjednoczone i przygotować je do obrony przed tymi niebezpieczeństwami.

Potęga komunizmu, dyrygowanego z Kremla, wyciągająca macki swe we wszystkich kierunkach, opanowująca Chiny w ataku frontowym, a wiele krajów zachodnio-europejskich i same Stany Zjednoczone atakująca od wewnątrz, z ukrycia czy otwarcie — oto groźba, którą Forrestal postanowił sobie zwalczać. Wszystko, co jej dotyczyło pragnął poznać, obserwować, by znaleźć środki przeciwdziałania. Rozumiał, że nie tylko siły zbrojne, ale i siły moralne potrzebne są, by oprzeć się groźbie komunizmu, jednak sam charakter jego stanowiska w rządzie Stanów Zjednoczonych narzucał mu realizowanie programu dozbrajania, który zresztą napotykał na liczne opory.

Zapiski Forrestala odnoszą się do wielu rozmów, jakie prowadził z wybitnymi osobistościami oficjalnymi. Rzucają one światło i na bieżące problemy polityczne, jakie życie nasuwało i na błędy popełnione w czasie wojny i na rozbieżności w kierownictwie politycznym dwóch aliantów zachodnich — Ameryki i Wielkiej Brytanii.

Jako motto tych rozważań można postawić tezę samego Forrestala: „Nasze planowanie dyplomatyczne pokoju jakościowo znajdowało się wiele poniżej poziomu planowania na rzecz prowadzenia wojny“, co przełożone na prostszy język równa się stwierdzeniu — umieliśmy wygrać wojnę, nie udało się nam jednak wygrać pokoju.

Wiemy skądinąd, że prez. Roosevelt tuż przed śmiercią zaniepokojony był kursem polityki rosyjskiej, tak różnym od tego, czego oczekiwał. 12 maja 1945 r., a więc w parę dni po ukończeniu wojny w Europie, Forrestal notuje, że Harriman, ówczesny ambasador amerykański w Moskwie, domagał się wyraźnego określenia polityki amerykańskiej wobec Rosji, a w szczególności, czy nie należałoby poddać rewizji układów jałtańskich z uwagi na nierespektowanie ich niektórych postanowień przez Związek Sowiecki.

Forrestala interesować musiało oczywiście zagadnienie słuszności czy niesłuszności strategii wojskowej i politycznej z czasów wojny.

2 grudnia 1945 r. notuje on: „Oczy Churchilla były zawsze zwrócone na Morze Śródziemne i stale usiłował on znaleźć poparcie amerykańskie dla swych planów na rzecz inwazji Europy albo poprzez Bałkany albo na drodze ekspedycji wzdłuż Adriatyku i na Bałkany. Jest rzeczą jasną obecnie, że nie tchórzliwość lub brak odwagi skłaniały Churchilla do tego stanowiska, lecz raczej obawa przed rozszerzaniem się wpływów rosyjskich na całym Półwyspie Bałkańskim i pragnienie, by oddziały amerykańskie razem z brytyjskimi uznane były w oczach tych krajów jako zwycięzcy Niemców“.

Ten sam temat wraca w rozmowie z gen. Eisenhowerem w półtora roku później (25 kwietnia 1947 r.). Było to z okazji śniadania w Pentagonie z udziałem min. wojny Pattersona i grupy najwyższych wojskowych, jak gen. Eisenhower, gen. Spatz, admirał Nimitz i innych. Cytujemy zapiski: „Gen. Eisenhower mówił o trudnościach połączenia i ustosunkowania strategii wojskowej oraz akcji politycznej. Jako żołnierz w Europie, zajęty jednym tylko zadaniem, przede wszystkim polegającym na zakończeniu jak najszybszym wojny, musiał on sprzeciwić się (take issue with) tezie Churchilla w sprawie inwazji od południa. Według niego Churchill zdecydowanie oponował przeciwko lądowaniu na południowym wybrzeżu Francji“.

I znowu po kilkunastu miesiącach (24 września 1948 r.) notuje wypowiedzi na ten sam temat gen. Bedell Smitha, ówczesnego ambasadora amerykańskiego w Moskwie, który wyraźnie przyznawał, że „wielkie błędy były popełniane w czasie wojny, ponieważ Amerykanie nie potrafili uświadomić sobie, że akcje wojskowa i polityczna powinny iść ręka w rękę. Zarówno Brytyjczycy, jak Rosjanie zdają sobie z tej konieczności sprawę i to właśnie powodowało, że Churchill pragnął atakować poprzez bramę lublańską. Mogło było to przedłużyć wojnę o 6 miesięcy lub rok, ale byłoby udaremniło panowanie rosyjskie na Bałkanach. Po śmierci Hitlera w 1945 r. Jodl usiłował

po raz ostatni przekonać aliantów (zachodnich) o potrzebie odrębnego pokoju z Niemcami. Rosjanie zawsze żyli w obawie przed tą możliwością, a równie wielką obawą napawała ich możliwość, iż wojska zachodnie posuną się na wschód poza Berlin i linię Szczecin —Triest. W 1945 r. Churchill płakał, gdy się dowiedział, że postanowiliśmy wycofać się z terenów poprzednio zdobytych . . .".

W świetle tych trzech w zasadzie zgodnych z sobą wypowiedzi, rola Churchilla jako stratega politycznego rysuje się bardziej dodatnio niż odpowiednia rola Roosevelta, o którym sam Forrestal wyraził się bardzo krytycznie w następujących słowach: „Stalin miał wszelkie powody, by lubić F. D. R.(oosevelta), ponieważ wydostał od niego umowy jałtańskie, wszystko co chciał w czasie wojny i w końcu sposobność rozszerzenia propagandy komunistycznej w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie". Natomiast Stalin nie lubił Trumana, ponieważ ten był — według Forrestala — pierwszym człowiekiem, który odważył się odmówić życzeniom Stalina.

(m. ost.)

ZASADY SPOŁECZNE

Studium Polityczne Stronnictwa Narodowego. Zeszyt trzeci. Ignacy Człowiekowski: KATOLICKA DOKTRYNA SPOŁECZNA. Londyn, 1952. Nakładem Stronnictwa Narodowego. Stron 26. Cena 1 s.

Omawialiśmy na tym miejscu dwie broszury Studium Politycznego Stronnictwa Narodowego, z których pierwsza poświęcona była pojęciu narodu, druga ustrojom politycznym demokratycznym. Obecnie ukazał się zeszyt trzeci tego wydawnictwa: „Katolicka doktryna społeczna". Jest to streszczenie wykładu dra Ignacego Człowiekowskiego. Autor nie starał się tutaj przedstawić jakiejś własnej konstrukcji, ani też dać przeglądu opinii myślicieli katolickich, lecz ograniczył się do wykładu zasad dwóch podstawowych encyklik społecznych, tj. „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno". Wykład ten swoją łacińską jasnością i uniwersytecką ścisłością przynosi zaszczyt autorowi.

Oryginalność ujęcia jest w układzie tematu. Dr Człowiekowski przedstawia najpierw bardzo zwięźle naukę o władzy Kościoła w sprawach społecznych i gospodarczych i o granicach ingerencji kościelnej; następnie rysuje tło historyczne, na jakim powstała encyklika Leona XIII; w wykładzie encyklik za punkt wyjścia bierze naukę o własności; z niej wyprowadza wykład o stosunku do kapitału i pracy, o godziwej płacy, o uwłaszczeniu mas, z kolei omawia zagadnienie ustroju zawodowego, roli państwa i wreszcie roli religii warunkującej odrodzenie moralne, bez którego nie może być prawdziwej naprawy ustroju społecznego i gospodarczego.

Autor silnie uwydatnia zasadę subsydiarności, tj., że organizacja wyższego stopnia, szersza i większa robić powinna tylko to, czego nie może zrobić mniejsza: co może zdziałać np. jednostka sama czy w zespole rodzinnym, tego nie powinien za nią robić wielki zespół, a co może zdziałać organizacja zawodowa, tego nie powinno za nią robić państwo. Rola organizacji społecznej i politycznej jest pomocnicza a nie pierwotna. Przypomina także wyraźną zasadę wolności zrzeszania się zawodowego, potępienie przez encykliki przymusowych i monopolistycznych związków zawodowych.

Wykład daje dobre i dokładne pojęcie o istocie zasad zawartych w encyklikach papieskich. Jedyne zastrzeżenie, jakie by mieć można polega na tym, że autor ograniczając się do przedstawienia samej nauki bez wskazania, przeciwko jakim błędnym doktrynom skierowane były poszczególne części tej nauki, dał obraz bez perspektyw drugoplanowych, przez co nauka Kościoła w sprawach społecznych może robić wrażenie znacznie bardziej konserwatywne niż jest w rzeczywistości. Trudno jednak w streszczeniu tak zwięzłym dać pełniejszy obraz bez szkody dla ścisłości.

Dziś, kiedy zasady wyłożone w dwu wielkich encyklikach społecznych kwestionowane są nawet w pewnych kołach katolickich, konieczną jest rzeczą ich znajomość dla każdego działacza społecznego narodu katolickiego. Dobrze się więc stało, że broszura dra Człowiekowskiego ukazała się jako jedno z pierwszych wydawnictw Studium Politycznego SN.

w.

ZMIERZCH MATERIALIZMU

Dr Tadeusz Felsztyn: ZMIERZCH MATERIALIZMU W NAUKACH PRZYRODNICZYCH. Londyn, 1952. Skład główny „Veritas". Stron 54.

Dziwne się może wydawać, że niezmiernie interesujący, nie tylko dla przyrodników, referat dra Felsztyna ukazuje się dopiero obecnie w postaci broszurowej, a i to w najskromniejszej jaką sobie można wyobrazić postaci. Broszura wydana obecnie jest rozwinięciem odczytu, czy też może odczyt był streszczeniem pracy obecnie opublikowanej, wygłoszonego przez autora jeszcze w początkach r. 1948, a więc przeszło cztery i pół lata temu. Wydanie obecne jest dokonane metodą fotokopii, a że fotografowane stronice maszynopisu sprowadzono, dla oszczędności niewątpliwie, do bardzo małych wymiarów, czytanie tej pracy nie jest rzeczą łatwą. A szkoda, bo broszura zasługuje i na szeroką poczytność wśród ludzi myślących i na godniejszą szatę graficzną.

Formalnie rzecz biorąc „Zmierzch materializmu" jest polemiką z komunistycznym materializmem dialektycznym. Autor zestawia dziesięć podstawowych tez materializmu dialektycznego i zbija je po kolei w oparciu o najnowszą literaturę naukową. Ponieważ „diamat" opiera się, w myśl deklaracji swych przedstawicieli, wyłącznie na naukach przyrodniczych, dr Felsztyn przeprowadza wywód oparty o te nauki, a w pierwszym rzędzie o fizykę, zawadzając tylko o psychologię i matematykę. Każda z dziesięciu tez zostaje szczegółowo zanalizowana i odrzucona.

Broszura dra Felsztyna jest jednak czymś więcej niż polemiką z tezami komunistycznymi. Jest ona przeglądem stanowiska współczesnych nauk przyrodniczych dokonanym bardzo inteligentnie i w sposób dostępny dla wykształconego nie-przyrodnika, a zarazem unikający zbytnich uproszczeń — tym bardziej zaś podawania czegokolwiek na wiarę . . . naukową. Nie jesteśmy kompetentni do oceny wykładu dra Felsztyna z punktu widzenia nauk przyrodniczych. Nie ulega jednak wątpliwości jego szerokie oczytanie nie tylko przyrodnicze ale i filozoficzne ani trzymanie ręki na pulsie najaktualniejszych przejawów europejskiej myśli naukowej. Sięga on także poprzez żelazną kurtynę do niewielu dostępnych wyników dorobku współczesnych przyrodników polskich w kraju.

Całość daje nie-specjaliście pojęcie wyjątkowo jasne, a w niektórych fragmentach rewelacyjne, przewrotu, jaki dokonuje się w nauce współczesnej. Przewrót ten odbija się na filozofii i na całym w ogóle wyobrażeniu człowieka współczesnego o świecie. Związki między dorobkiem nauk ścisłych a filozoficznym poglądem na świat są szczególnie jasno uwydatnione w tej broszurze.

„Zmierzch materializmu w naukach przyrodniczych" pomoże niejednemu do pozbycia się wielu wątpliwości i do lepszego zrozumienia życia. Przy okazji zaś dowie się czytelnik sporo ciekawych informacji naukowych.

W.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

W ROCZNICĘ CUDU NAD WISŁĄ

Z inicjatywy gen. J. Hallera, prezesa Rady Naczelnej Stronnictwa Pracy, zostało odprawione w Kościele Polskim na Devonii z okazji 32 rocznicy Cudu nad Wisłą uroczyste nabożeństwo dziękczynne w hołdzie Najświętszej Marii Pannie Wniebowziętej.

Następnie w podziemiach kościoła odbyła się akademia. Do prezydium gen. Haller zaprosił prez. T. Bieleckiego, min. B. Kuśnierza i dr T. Terleckiego.

Gen. Haller przypomniał dwie rozmowy, jakie miał z naczelnym wodzem. Jedną, z początkiem marca 1920 r., gdy ofiarowano mu dowództwo I Armii na lewym skrzydle planowanej wyprawy kijowskiej. Gen. Haller nie przyjął propozycji, mówiąc, że taka awanturnicza wyprawa stanowi wielkie niebezpieczeństwo i może nawet doprowadzić Polskę do upadku. Druga rozmowa miała miejsce w momencie największego zagrożenia stolicy. Naczelny wódz zaofiarował mu wówczas dowództwo frontu północnego z obroną Warszawy. Gen. Haller propozycję tę przyjął. Naród w zgodnym wysiłku podjął akcję obrony. Z inicjatywy marsz. W. Trąmpczyńskiego sejm powołał Radę Obrony Państwa, do której weszli przedstawiciele wszystkich stronnictw. Na czele rządu stanął W. Witos, jego zastępcą został J. Daszyński. Zjednoczone społeczeństwo wyłoniło obywatelski Komitet Obrony Państwa, wybierając gen. Hallera przewodniczącym. Na jego też wniosek Rada Obrony Państwa uchwaliła powołać armię ochotniczą. Dnia 12 sierpnia ogłoszony został rozkaz naczelnego dowództwa, podpisany przez gen. Rozwadowskiego, zawierający ogólne wytyczne dla obrony z wyznaczeniem 17 sierpnia na ruszenie grupy uderzeniowej zza rzeki Wieprz pod dowództwem naczelnego wodza. Dnia 13 sierpnia gen. Haller wydał rozkaz ataku przez V Armię na jego froncie północnym. Atak rozpoczęty został w dniu 14 sierpnia. W nocy dnia 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia, natarciem rezerw dowództwa frontu odebrano bolszewikom Radzymin. Zdobycie Radzymina zdecydowało o zwycięstwie na tym froncie i o odwrocie wojsk sowieckich.

ZJAZD CZERWONYCH KRZYŻY

W Toronto w Kanadzie odbyła się międzynarodowa konferencja Czerwonych Krzyży. Działacze Czerwonego Krzyża z krajów zza żelaznej kurtyny utworzyli nieoficjalną komisję i opracowali na tę konferencję treściwe memorandum o położeniu w ich krajach i o działalności sprzecznej z założeniami Czerwonego Krzyża prowadzonej przez narzucone komunistyczne zarządy tej organizacji. Memoriał wzywa konferencję, by cofnęła uznanie Czerwonemu Krzyżowi opanowanemu przez komunistów, a umożliwiła oficjalne działanie w wolnym świecie Czerwonym Krzyżom emigracyjnym.

Do przewodniczącego konferencji w Toronto napłynęła wielka ilość telegramów i listów domagających się tego samego, co postulował memoriał. W czasie konferencji działacze narodów zza żelaznej kurtyny urządzili wspólną konferencję prasową, na której przemawiali: imieniem Czechów dr Papanek, Rumunów p. Caranfil, Węgrów pani Revai, Polaków dr Piotr Siekanowicz b. wiceprezes Polskiego Czerwonego Krzyża, wiceprezes TPP. Szczególną uwagę poświęcił on sprawie sowieckich obozów koncentracyjnych.

Memoriał działaczy zza żelaznej kurtyny odczytał na konferencji delegat Kuby, Caminiero, uzasadniając go i wprowadzając do protokołu. Sprawa wywołała wielkie wrażenie zarówno na samej konferencji jak i w opinii kanadyjskiej i amerykańskiej. Działacze emigracyjni przeprowadzili rozmowy z wszystkimi niemal delegatami z wolnego świata.

Po powrocie do Stanów dr Siekanowicz udzielił wywiadu radiu Free Europe, który następnie został nadany na Polskę.

DWUSETNY NUMER „POLAKA“

Tygodnik „Polak“, wychodzący w Quakenbrueck w północno-zachodnich Niemczech, wydał swój dwusetny numer. „Polak“ zaczął ukazywać się przed pięciu laty po powrocie do Wielkiej Brytanii polskich wojsk okupacyjnych, aby służyć sprawie obrony wysiedleńców i przeciwdziałać ich wynaradawianiu. Ostatnio „Polak“ obejmuje swym zasięgiem również Polonię westfalską. Redaktorem „Polaka“ jest p. Czesław Tarnowski.

LISTY DO REDAKCJI

POLSKI PROGRAM STACJI WJLB

Szanowny Panie Redaktorze,

W „Myśli Polskiej“ z dnia 15 lipca br. podano, że prezes Bielecki udzielił wywiadów radiowych w Detroit. Przy tej okazji wymieniono nazwę radiostacji WJR, która podaje swoje programy w języku angielskim, natomiast pominięto nazwę radiostacji WJLB, mającej duże znaczenie wśród tutejszej Polonii.

Dzięki polskiemu programowi stacji WJLB, którego kierownikami są pp. E. H. Konstantynowicz i J. M. Kreutz, Polonia tutejsza była bardzo dobrze poinformowana przed przyjazdem o roli jaką odgrywa prezes Bielecki w życiu politycznym. W czasie zaś pobytu prezesa Stronnictwa Narodowego nadała w dniu 15 czerwca br. wywiad red. J. M. Kreutza z prezesem Bieleckim, a po zakończeniu oficjalnej wizyty w następnych dniach wyjątki z jego wypowiedzi. Nadmienić przy tym wypada, że polskiego programu stacji WJLB słucha cała Polonia w Detroit i okolicy, a także Polonia w Windsor w Kanadzie.

Bronisław Sygut

Detroit

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.

Printed for „Myśl Polska“ by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11, tel. BAT 0879. 1 September 1952